

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski

MIGRANCI CZYNIA ZIEMIĘ PODDANĄ

Historię ludzkości można badać przez pryzmat zjawisk migracyjnych. Człowiek, narodziwszy się podobno gdzieś w Afryce, poprzez migracje czynił sobie ziemię poddaną. W pewnym wymiarze ten proces zakończył się już. Prawie nie ma miejsc, gdzie by nie stanęła stopa ludzka. Mount Everest (Czomolungma) został zdobyty w 1953 r. Przez dżunglę amazońską, w sposób mniej lub bardziej udany, za rządu generalskiego w Brazylii poprowadzono szosy, a nad wszystkim przeleciały samoloty.

Proces zapanowania nad przestrzenią miał jednak swoją historię, którą warto badać. Jednocześnie nie jest on i nie będzie procesem zakończonym raz na zawsze. Bardzo różne grupy społeczne, wręcz każdy z nas dla siebie, nieustająco opanowujemy przestrzeń. Przyjrzyjmy się działaniom, jakie ludzie podejmowali w tym celu oraz temu, w jakim zakresie stykały się one z epopeją emigrancką.

* * *

Człowiek zapanowywał nad terenem przez rozpoznawanie go. Można się zastanawiać, jakie grupy i ludzie jakich zawodów dokonywały / dokonywali owego rozpoznania, także nad metodami, dzięki którym ono postępowало. Można się zastanawiać, jakie grupy były w tym najbardziej aktywne. Osiągnięcia arabskie w rozpatrywanym zakresie powinny wywoływać odruch skromności u Europejczyków, chińskie może też.

Można się zastanawiać, jaki był w każdym okresie i w każdej społeczności promień wyobraźni geograficznej. Oczywiście zawsze były wyjątki – postacie, które docierały „na koniec świata”. Wiedza nabyta przez nie, także nabyta w danej społeczności, niekoniecznie przechodziła jednak do innych ludzi bądź grup. Mogła też zostać zapomniana lub praktycznie nie wykorzystana (przykładem pierwsze zetknięcie Skandynawów z Ameryką).

Migranci, którzy w końcu XIX w. ruszali z północnego Mazowsza do Ameryki, bardzo mało wiedzieli o świecie. Ich promień wiedzy geograficznej sięgał pewno kilku czy kilkunastu kilometrów. Ogrom przestrzeni przerażał ich dokładnie tak jak marynarzy Kolumba. W okresie międzywojennym wiedza migrantów była już zapewne szersza, ale np. epopeja migrantów, którzy z Polski trafili na Kubę zamiast do Stanów Zjednoczonych, wskazuje na jej ubóstwo.

W wypadku migracji dzisiejszych sytuacja jest już najczęściej inna. Nawet w bardzo biednych obszarach świata jest obecna telewizja czy pojawiają się innego typu obrazy różnych regionów. Prawda, że, sądząc z relacji Adama Leszczyńskiego o prośbach od biedoty afrykańskiej o ułatwienie wyjazdu do Polski, jest to wiedza bardzo nieprecyzyjna, wręcz naiwna¹. Nawet bardzo słabi i biedni migranci na ogół coś jednak o świecie wiedzą. Tym tłumaczą się próby ich przeniknięcia do bogatej Europy lub do USA. W Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej miasta przyciągają biedaków właśnie dlatego, że biedacy coś o nich wiedzą – choć może to być wiedza nieadekwatna do rzeczywistości. Nie jest jednak chyba aż tak bezsensowna jak w wypadku mazowieckich chłopów w końcu XIX w., wśród których pojawiały się opowieści, jakoby w Brazylii na gościńcach leżały drogie kamienie. Prawda, że nie wiemy jak wielu potencjalnych migrantów dawało wiarę takim legendom.

Jednocześnie i niezależnie od stopnia, w jakim dana grupa migrantów musiała dla siebie rozpoznać świat i w jakim go rozpoznawała, jej działanie wzbogacało ją samą, rzadko zaś wiedzę ludzkości. Oni opisywali nieznaną cuda w listach do swoich wsi, ale świat, który migranci z Polski w końcu XIX w. czy, powiedzmy, z Afryki dziś, rozpoznawali/rozpoznają, był już przez innych rozpoznany. Prawda, że zdarzały się wyjątki. Bywały takie fale migracji, których uczestnicy stawali się dosłownie odkrywcami. Wielu ludzi, trafiających pod przymusem na Syberię, prawdziwie odkrywało ten region. Ich imiona utrwaliły się nieraz w miejscowym nazewnictwie geograficznym, im postawiono pomniki jako odkrywcom. Dziś szczęśliwie zaczyna się sobie przypominać, w jakim charakterze na Syberię przyjechali i co uczyniło z nich odkrywców – poniekąd bez ich własnej woli².

* * *

Człowiek zapanowywał nad przestrzenią w procesie osadnictwa – czasem spontanicznym, czasem kierowanym np. przez państwa, które chciały zwiększyć gęstość zaludnienia własnych obszarów. Rozróżnienie „spontanicznego” i „kierowanego” nie zawsze było zresztą wyraźne.

¹ A. Leszczyński, *Dziękujemy za palenie. Dlaczego Afryka nie może sobie poradzić z przemocą, głodem, wyżykiem i AIDS*, Warszawa 2012, s. 31 i nast.

² Z. Bogumił, *Pamięć Gulagu*, Kraków 2012, passim.

Można zasadnie zauważyć, że całe rozprzestrzenianie się człowieka na ziemi, poczynając od najwcześniejszych momentów, było związane z migracjami. Niemniej jednak, wśród migracji czasów nowożytnych i najnowszych tylko część spośród nich była fragmentem procesów osadniczych. Wielu migrantów trafiało na tereny już od dawna zasiedlone, choć mogli oni, oczywiście, zwiększać tam gęstość zaludnienia. Część natomiast zasiedlała tereny dziewicze bądź bardzo słabo zaludnione w Amerykach oraz w Australii. Wylesianie było jednym z podstawowych znaków i zarazem narzędzi zapanowywania nad terenem. Na polach, uprawianych przez Polono-Brazylijczyków na południu Brazylii, nieraz jeszcze dziś widzi się resztki pni drzew, których nie zdołali usunąć w dziele wylesiania. Jeszcze dziś widać, jak puszcza cofnęła się przed osadnikiem i jak dziś zaczyna się zaraz za granicą jego pól uprawnych. Czasem też migranci uczestniczyli w innym z podstawowych historycznych procesów zajmowania terenu – osuszaniu go (było to udziałem np. części imigrantów żydowskich w Palestynie).

Nieraz grupa zdawała sobie sprawę, że bierze udział w zbiorowym dziele przesuwania granicy osadnictwa. Często *ex post* osadnicy byli dumni ze swoich dokonań w tym zakresie, a ich wspomnienie i legenda formująca się wokół nich służyły jako jeden z elementów jednoczących grupę.

Osobnym podpunktem przy rozważaniu kwestii zapanowywania nad terenem przez zagospodarowywanie go siłami ludzi zmieniających miejsce pobytu mogłaby być kwestia zagospodarowywania rękami migrantów przymusowych (niewolników, ludzi deportowanych, także tych deportowanych może nie zawsze w sensie dosłownym, ale takich, którym w dziejach najnowszych składano propozycje nie do odrzucenia odnośnie do przesiedleń).

* * *

Człowiek zapanowywał nad przestrzenią, wytyczając szlaki, prowadząc drogi, budując – z czasem – linie kolejowe, także doskonaląc i rozbudowując środki transportu. Bieg linii drogowych i kolejowych w dużym stopniu przesądzał o biegu dalszych procesów osadniczych – i to tym bardziej, że siatka dróg komunikacyjnych charakteryzuje się dużą inercyjnością dziejową. W istotnym stopniu ów bieg przesądzał więc, dokąd udawali się migranci. Jednocześnie na terenach osadniczych to oni nieraz budowali drogi; był to jeden z czynników zagospodarowywania terenu. W ten sposób migranci zmieniali geografie osadniczą. Czasem, np. w Brazylii, kierowano ich do budowy dróg jeszcze nim przydzielano im ziemię do zagospodarowania. Był to zarazem warunek *sine qua non* procesu osadnictwa i sposób zatrudnienia ludzi, którzy nie od razu mogli się stabilnie osiedlić.

Środki transportu, które pojawiły się w konsekwencji rewolucji przemysłowej, takie jak kolej oraz statki parowe, walenie przyczyniły się do zwiększenia

liczebności migrantów. Ciekawa jest ewolucja reakcji na współczesne środki komunikacji ze strony migrantów bądź / i potencjalnych migrantów. Dla chłopskich emigrantów z północnego Mazowsza w końcu XIX w. statek, na który musieli wsiąść w drodze do Ameryki, był czymś nieznanym i wywołującym obawy. Był środkiem transportu, który po przyjeździe na miejsce trzeba było opisać w listach do rodziny, mającej z niego skorzystać w dalszej kolejności. Trzeba było udzielić rad, jak w tym wszystkim nie zgubić się i jak najwygodniej oraz najbezpieczniej odbyć podróż. Dzisiejsi podróżnicy z krajów bogatych raczej nie boją się nawet samolotu. Zastanawia jednak, jakie uczucia wzbudza dziś podróż statkami lub samochodami u migrantów z biednych krajów, zwłaszcza u migrantów nielegalnych, którzy płyną „lewym” statkiem lub łodzią np. przez Morze Śródziemne, albo też muszą ukrywać się w skrytce zrobionej w ciężarówce.

Jednocześnie nieraz to właśnie migranci budowali linie kolejowe, jak np. w Kanadzie. Oni bądź ich dzieci nieraz budowali z czasem też samochody i samoloty – jako siła robocza, a nieraz najpewniej też jako projektanci. W końcu cały przemysł USA został zbudowany przez imigrantów oraz ich potomków. Jest jednocześnie prawdą, że licząca się część strumieni migracyjnych wręcz do dziś realizuje się na piechotę bądź w bardzo prymitywnych środkach komunikacji – jak jest prawdą, że dziś ich część realizuje się dzięki samochodom i samolotom. Niektóre takie strumienie zostały zapamiętane jako realizowane dzięki specyficznemu środkowi lokomocji. Gdy w ostatniej fazie istnienia NRD tłumy jej obywateli zagłosowały nogami, w jakim ustroju chcą żyć, znaczna ich część przybyła np. do Warszawy swoimi trabantami, które tu porzucono ku utrapieniu służb porządkowych.

Budownictwo drogowe, kanałowe i kolejowe jest czułe na cechy panującego systemu gospodarczego i politycznego. Inaczej kształtowało się w starożytnym Rzymie, inaczej w średniowieczu, inaczej w monarchii absolutnej, inaczej w warunkach liberalnego kapitalizmu, inaczej pod władzą dyktatorów znanych z historii najnowszej, a jeszcze inaczej dziś, gdzie bywa podejmowane przez kapitał wielonarodowy lub/i ponadnarodowy oraz w warunkach porozumienia państw w celu dokonania gigantycznych inwestycji. Owe warunki gospodarcze i polityczne mają więc wpływ na fale migracyjne nie tylko przez to, że je przyciągają bądź odpychają, ale także pośrednio – poprzez wpływ na warunki komunikacyjne i wywoływanie zapotrzebowania na pracę przy budowie nowych szlaków.

* * *

Człowiek zapanowuje nad przestrzenią przez stwarzanie możliwości porozumiewania się mimo dystansu. Poczta, telegraf, telefon, radio, telewizja, dziś internet... odgrywały istotną rolę w procesach migracyjnych, modyfikując je.

Wielka migracja transatlantycka byłaby nie do wyobrażenia bez istnienia poczty. To ona dostarczała wiadomości zza oceanu, ale ona też dostarczała „szyfkarty” i ulotki informacyjne. Jednocześnie, mimo istnienia poczty, wyjazd „za morze” był takim wyjazdem również w sensie przenośnym owego wyrażenia. Dziś, jeśli nie ma przeszkód politycznych i ekonomicznych, emigrant może nie tylko znacznie łatwiej kursować między terenem wyjściowym a nowym krajem, ale może też pozostawać w łatwym kontakcie bez ruszania się z miejsca. Może mieć wiadomości o życiu kraju, z którego wyjechał. Oczywiście także dziś stoi pytanie, czy na wszystkich terenach wychodźczych środowiska, z których rekrutują się emigranci, mają dostęp do internetu.

* * *

Człowiek zapanowuje nad przestrzenią, mierząc ją. W nowożytnej i najnowszej historii procesów migracyjnych musiały pojawić się sytuacje, gdy ludzie przyjeżdżający na nowe tereny stosowali bądź miary tradycyjne (antropomorficzne lub związane z ilością pracy), bądź miary kraju wyjściowego. Nie wiemy w jakim stopniu i jak szybko przyzwyczajali się do miar nowego miejsca. W reakcjach polskich chłopów-emigrantów pojawia się też swoiste mierzenie przez przyrównanie do rzeczywistości geograficzno-społecznej pozostawionej za sobą: reakcja na wielkość dystansu podróży, wielkość oceanu, a potem wielkość otrzymywanego w Brazylii gospodarstwa, znacznie większego niż znane im gospodarstwa na ziemiach polskich. Otrzymane gospodarstwo czasem zdawało im się wręcz niezmierzone w wymiarze prostopadłym do linii, na której mierniczy odkładali przydzielony odcinek. W głąb działki mogli sięgnąć tak daleko, jak wycięli las; zdawało im się, że to odległość nieograniczona. Przynajmniej początkowo nie zdawali sobie sprawy, że gdyby naprawdę doszli bardzo głęboko, to mogliby spotkać nieznanego sąsiada, który szedł też w głąb z drugiej strony, od kolejnej linii wytyczającej osadnictwo.

* * *

Zapanowywanie nad przestrzenią to także jej odwzorowywanie – w formie kartografowania, opisu, fotografowania, malarstwa. Sprawia wrażenie, że opis był podstawowym narzędziem migrantów w tym zakresie. Ci z Brazylii byli wrażliwi na wygląd przyrody, ci ze Stanów pisali, nieraz ze zdumieniem, o miastach. Można domniemywać, że dziś do opisów jako narzędzia zapanowywania nad terenem doszły współczesne środki, zwłaszcza fotografia. Można jednak zapytać, czy w migracjach afrykańskich, spowodowanych nędzą, głodem, suszą, tego wszystkiego nie zastępuje w najlepszym wypadku ustne opowiadanie.

* * *

Zapanowywanie nad przestrzenią to nadawanie nazw jej poszczególnym punktom. Ten proces miał miejsce w dziejach zawsze i wszędzie. W wypadku migrantów mógł on następować przez przejęcie nazw już istniejących, np. indiańskich. W znacznej części następował on jednak bądź przez przenoszenie nazw z kraju wyjściowego (Nowy Amsterdam, Nowy Jork, Nowy Orlean), bądź przez nadawanie nazw ważnych dla migrantów: od nazwisk znanych postaci z danej grupy etnicznej bądź przez tworzenie nazw od symboli ważnych dla nich z kraju wyjściowego, bądź w końcu przez osvajanie nazw miejscowych (Milwaukee, Wis. – jako Milwałki; São Feliciano, RGS – jako Felicjanów). Czasem migranci tworzyli nazwy od epizodów epopei migrowania (Rio de Janeiro, Rio de la Plata; w Izraelu: Petah Tiqva – Wrota Nadziei, Ramat Haszawin – Wyżyna Pracujących, Miszmar Hasharon – Straż Szaronu).

Oswajanie przestrzeni następowało także przez widzenie jej jako podobnej do pozostawionej daleko – nieraz wbrew logice, wyłącznie dlatego, że tak chciano ją widzieć. Również przez wprowadzanie do nowej rzeczywistości elementów przywiezionych (sprowadzonych) ze starej bądź mogących przypominać (przy dobrej woli!) rzeczywistość pozostawioną daleko. Mogły to być rośliny sprowadzone z dawnego kraju, podjęte uprawy, kształt domów, dekoracja domów i terenu, zmaterializowana symbolika religijna. Mogły to być napisy w językach wyjściowych migrantów albo na nie stylizowane. Czasem owe napisy występowały/występują jako drugie, obok sformułowanych w językach kraju przyjmującego.

* * *

Zapanowywanie nad przestrzenią to także zaznaczanie nowego terenu budowlami typowymi dla terenu pozostawionego w punkcie wyjściowym drogi migranta. Czy to kościoły katolickie budowane przez dawnych polskich migrantów, czy meczety, a zwłaszcza minarety budowane w Europie przez dzisiejszych migrantów muzułmańskich, obok funkcji religijnych mają też funkcję zaznaczania terenu jako własnego – jak zawsze zresztą miały budowle tego typu. Wśród działań współczesnej społeczności muzułmańskiej we Francji można wskazać takie, które wręcz podręcznikowo wskazują – niezależnie od podstawowych funkcji – na teren jako zajęty przez ową społeczność. W miejscach o dużym zagęszczeniu imigrantów muzułmańskich na ogół całe ulice, na skutek ekspozycji sklepowych czy straganów, przybierają charakter elementów świata muzułmańskiego. Nadto bywa, że część modłów odbywa się na ulicy – co jest już dosłownym jej zajęciem, wprawdzie na jakiś czas, ale na czas ważny dla społeczności.

Formą zapanowywania nad terenem są także budowle symboliczne, takie jak pomniki, czy inne konstrukcje, mające uczcić ludzi z danej grupy etnicznej, wydarzenia ważne z jej punktu widzenia lub dokonania jej samej (pomnik „Siewcy” w Kurytybie, pomnik *bandeirantes* w São Paulo). Zapanowuje się nad terenem również przez nadanie miejscu w całości lub w części wagi symbolicznej (park nazwany imieniem Jana Pawła II w Kurytybie z punktu widzenia Polono-Brazylijczyków). Nieraz budowle własnych symboli zapanowania nad terenem towarzyszy eliminacja dawnych, dotychczas zaświadczających panowanie tam kogo innego.

* * *

Specyficzną formą zajęcia i zarazem zagospodarowywania terenu były oraz są groby migrantów. Nieraz były / są to cmentarze danych grup migrantów, nieraz ich groby rozlokowane wśród innych. Bywało / bywa, że – czy to cmentarze, czy groby – charakteryzowały / charakteryzują się symboliką typową dla danej grupy. Oczywiście cmentarze nie stanowiły ani nie stanowią instrumentów zajmowania terenu takich jak pola, drogi i domy. Zmarły, choć zajmuje swoje parę metrów terenu, właśnie odszedł z tego świata. Niemniej jednak cmentarze i groby mocno naznaczają ziemię jako teren tych ludzi, którzy nadal żyją. Nie zapomnę, jak to w Polsce pewna znajoma, osoba przetransferowana z ziem wschodnich po II wojnie, powiedziała mi, że w swoim nowym mieście poczuła się jak we własnym dopiero wtedy, gdy po latach pochowała męża na miejscowym cmentarzu. Ponieważ cmentarze są tak znaczące w dziele osvajania terenu przez grupę (stanowią tak mocny znak przynależności terenu do niej), są też tak często niszczone bądź / i na nowo używane w wypadku wymiany ludności na danym terenie.

* * *

Człowiek zajmuje teren, wykreślając granice. Były i są one oczywiście zjawiskiem historycznym – innym dawniej niż dziś oraz innym dziś niż będą jutro. Z punktu widzenia migrantów najczęściej były one jednak problemem do pokonania. Przecież najczęściej były wykreślane i umacniane po to, by ludzi nie wypuszczać lub/i nie wpuszczać. Czasem dawało się przejść przez „zieloną granicę” dzięki zręczności lub łapówce. Czasem jednak przekraczanie granicy nabierało cech dramatycznych (ucieczki przez mur berliński, *boat people* uciekający z Wietnamu, ucieczki na prymitywnych tratwach z Kuby, skakanie z pokładu „Batorego” do fiordów norweskich za PRL, nieraz zostawanie za granicą za czasów PRL bez oglądania się na cokolwiek). Do dziś w wielu miejscach na Ziemi granice przybierają dosłownie postać muru, który ma chronić dane pań-

stwo właśnie przed migrantami. Nawet bez murów bardzo często granice są dziś trudniejsze do przejścia niż dawniej ze względu na sprawniejsze systemy paszportowe i urzędnia graniczne. Obniżanie się szlabanów, jakże szczęśliwe dla nas w Europie, następuje równoległe z wysiłkiem w kierunku podniesienia ich wokół obszaru dostępnego dla szczęśliwców.

Jednocześnie, choć to nie migranci wykreślili i wykreślają na mapie podstawowe granice, nieraz tworzą granice symboliczne wokół swoich skupisk. W wielu wypadkach wyraźnie rysowała się granica frontu osadniczego. Wręcz budowano umocnienia wokół własnych osad lub własnego terenu. Dziś często spotyka się granicę symboliczną. Nieraz *China Towns* w USA poprzedzone są symboliczną bramą. Od pewnego czasu osady zdominowane przez różne grupy etniczne na południu Brazylii też sobie fundują takie bramy. Czasem nawet bramy może nie być, ale niewidzialną granicę wyczuwa się którymś zmysłem. Podczas któregoś pobytu w Nowym Jorku ruszyłem na zwiedzanie Harlemu. Żadnej granicy ani bramy tam przecież nie ma. Po paru ulicach zacząłem zauważać, że wszyscy dookoła są czarni. Po jeszcze paru zaczęło mi się zdawać, że wszyscy na mnie patrzą (może zresztą patrzeli jako na białego, na dodatek idącego na piechotę). Po jeszcze paru przecznicach zaczęło mi się robić nieprzyjemnie i zawróciłem „do siebie”.

* * *

Może nie tyle człowiek jako taki, ile konkretne grupy i konkretni ludzie biorą ziemię w posiadanie także przez wypieranie z niej innych grup oraz innych ludzi. W końcu znaczna część dziejów jest historią tego zjawiska. Przeważająca liczba wojen była wojnami o terytorium, a przynajmniej także o terytorium. Cała epopeja kolonialna była zagarnianiem kolejnych obszarów przez kolonizatorów. Znakomita część tych zjawisk wywoływała procesy migracyjne, one bywały też ich częścią, wręcz narzędziem. Zagarnięte obszary trzeba było zaludnić jako dziewicze lub chciało się je zaludnić przez swoich (przez białych jako takich lub przez przedstawicieli swojego narodu). Zajęcie terenów przez inne grupy lub inne państwa często wywoływało też migracje ucieczkowe, w których dotychczasowa ludność ulegała rozproszeniu bądź skupiała się ponownie w innych miejscach, zajmując je w mniej lub bardziej zaznaczony sposób. Ta grupa zagadnień jest już jednak tematem na osobną refleksję.

* * *

Last but not least, człowiek i grupa społeczna, którzy zapanowali nad przestrzenią, jednocześnie zostają przez nią naznaczeni. Nieraz nabierają pewnych

obyczajów z nią związanych. Nieraz związek z określonym terenem staje się częścią ich tożsamości. Gdy dowiadujemy się, skąd jest dany człowiek, to często przez ten sam fakt jakby już trochę go poznajemy – aczkolwiek możemy oczywiście ulegać stereotypom. Istnieje coś takiego jak identyfikacja społeczna przez miejsce życia lub/i miejsce, z którym się jest związanym. Owo miejsce nas w pewnym stopniu definiuje – jak narodowość, sama w sobie też nieraz powiązana z określoną przestrzenią.